

NOWE SERCE

Od kilku miesięcy badanie USG wykazywało niezmiennie: lewa komora serca Ani nie wykształca się. W życiu płodowym zdiagnozowano u naszej córki najcięższą z możliwych wad serca: HLHS. Dzieci z taką wadą, bez bardzo skomplikowanej chirurgicznej ingerencji, umierają w ciągu kilku dni po urodzeniu. Ponadto lekarze prognozowali, że Ania urodzi się z zespołem Downa lub innymi wadami genetycznymi. Jej stan przed porodem był krytyczny. Krew nie docierała w dostatecznej ilości do mózgu. Zastawki w sercu przestały pracować prawidłowo. Ania urodziła się poprzez cesarskie cięcie. Poprosiliśmy lekarzy, aby natychmiast po urodzeniu ochrzcił dziecko. Wówczas zdarzył się cud. Okazało się, że dziewczynka jest całkowicie zdrowa. Wszystkie wady zniknęły.

Potęga Bożego miłosierdzia

Problemy z ciążą zaczęły się w drugim miesiącu. Trafiliśmy po raz pierwszy do szpitala z zagrożeniem poronienia. Zdiagnozowano krwiak podkornarowy. Lekarze dawali niewielkie szanse na przeżycie dziecka. Było to dla nas zaskakujące, ponieważ z pierwszą ciążą nie mieliśmy żadnych problemów. Lekarze kazali czekać. Powiedzieli, że w najlepszym wypadku krwiak będzie się wchłaniał przez kilka miesięcy albo się powiększy i dziecko nie przeżyje. Poprosiliśmy naszego zaprzyjaźnionego księdza, aby odprawił w intencji Ani Mszę św. w Godzinę Miłosierdzia. Następnego dnia, dokładnie 24 godziny po odprawionej Eucharystii, czyli także w Godzinie Miłosierdzia, okazało się, że krwiaka nie ma. Wypłynął. Lekarze nie przewidywali takiej możliwości. Zagrożenie zniknęło. Szczęśliwi, wróciliśmy do domu.

Kolejne trudne chwile przyszły dwa tygodnie później, gdy podczas badań genetycznych okazało się, że dziecko ma najprawdopodobniej zespół Downa, a lekarze kardiolozy potwierdzali, że Ania ma HLHS, czyli niedorozwój lewej komory serca oraz przewężenie aorty. Istniała niewielka szansa, że życie dziecka da się uratować, operując je tuż po poro-



dzie. Lekarka, która wówczas prowadziła ciążę, kilkakrotnie namawiała nas na aborcję. Szukając medycznych rozwiązań, modliliśmy się jednocześnie m.in. nowenną pompejańską. Byliśmy przekonani, że gdy ją skończymy, na kolejnym badaniu okaże się, że wszystkie objawy choroby zniknęły. Tymczasem było coraz gorzej. Ania przestała prawidłowo rosnąć, przepływy krwi w mózgu i pępowinie pogarszały się. Dziecko miało objawy niedotlenienia. Wszystkie te informacje otrzymaliśmy w czasie przygotowań do Wielkanocy. Wówczas szczególnie ważne było dla nas przeżycie drogi krzyżowej, która wskazuje na głęboki sens cierpienia. Z wizyty na wzięte było co raz gorzej. Lewa komora serca, która do tamtego momentu była za mała, zanikła zupełnie. Prawa komora bardzo się powiększyła. Przewężenie aorty stało się tak duże, że krew płynęła w drugą, niewłaściwą stronę. Bardzo długo jednak nie mogliśmy zaakceptować sytuacji, w której nasze nienarodzone dziecko jest tak ciężko chore. Cały czas zadawaliśmy sobie pytanie: dlaczego? Dopiero kilka dni przed narodzinami Ani coś się w tej sferze zmieniło. Kiedy pani doktor, przeprowadzając jedno z ostatnich badań serca naszego dziecka, dodała, że właśnie kilka dni temu w tym samym szpitalu zmarło inne dziecko z taką samą wadą. Dopiero wtedy oddaliśmy Bogu życie Ani w sposób całkowity. Bez żadnego „ale”. Bez żadnych warunków. Nie pytalśmy już „dlaczego?”. Powiedzieliśmy tylko: *Boże, może Ty chcesz wzięć jej duszę do nieba zaraz po urodzeniu, to jeżeli taka jest Twoja wola, to my się zgadzamy. Całkowicie się zgadzamy na to wszystko, co dla nas przygotowales. Widocznie z jakiegoś powodu tak właśnie ma być. Jezu, ufamy Tobie.* Wówczas nie wiedziliśmy jeszcze, jak wspaniały jest Boży plan dla Ani. Od tego momentu wszystko się zmieniło.

widlowych rozmiarów, a co najważniejsze – pojawiła się lewa komora. Teraz jedna stanowiąca dokładne odzwierciedlenie drugiej, tak jak powinno być. Wszystkie zastawki działały rytmicznie, a przecież jeszcze dzień wcześniej się nie domykały. Nie mogliśmy się napatrzeć: to nie było serce, które wiedziliśmy dzień wcześniej. Wyglądało to tak, jakby Ania dostała od Pana Boga zupełnie nowe serce.

Profesor E. Malec, żegnając nas, powiedział: *Tylko Bogu dziękując.* Po powrocie do Polski wrocławskie kardiolog badała Anię przez dwie godziny. *Takie przewężenia aorty nie znikają, zawsze trzeba operować. A w sercu Ani po przewężeniu nie ma śladu* – powiedziała. To, że pojawiła się lewa komora, jest niezwykłe, lekarze nie potrafią tego w żaden medyczny sposób wyjaśnić. Pojechalśmy do Niemiec na trzy operacje, które musiały być podjęte, by dziecko mogło przeżyć. Wróciliśmy bez operacji, z zupełnie zdrowym dzieckiem. Co najmniej trzech lekarzy potwierdziło, że to cud. Wielu rzeczy z tego, co się wydarzyło, nie umiemy wytłumaczyć. Nie wiemy, dlaczego nasza Ania dostała taką zmianę, a inne dzieci jej nie dostają. Wiemy za to, jak bardzo mocno doświadczyliśmy wsparcia i modlitwy innych. Doświadczaliśmy się, jak ważne jest mieć odwagę podejść do znajomych – nawet tych, o których nie wiemy, czy wierzą, i poprosić ich o modlitwę. Jak stajemy się wtedy sobie bliżsi. Dzielimy się naszym doświadczeniem z ludźmi. I wciąż coraz głębiej w sercu odkrywamy, jak ogromną tajemnicą i jak ogromnym dotknięciem Bożego miłosierdzia jest ten cud. Dzisiaj niczego w życiu nie jesteśmy tak bardzo pewni, jak prawdy o tym, że Bóg istnieje, a Jego miłosierdzie jest nieograniczone. On nas słyszy każdą naszą modlitwą i odpowiada na nasze prośby. Po takim wydarzeniu człowiek już inaczej patrzy na świat. We wszystkich nawet najdrobniejszych rzeczach dostrzegamy głębiąki zamysł Boży. Staramy się żyć z dnia na dzień coraz lepiej, aby wyrazić Bogu naszą wdzięczność. Chcemy także mówić głośno o tym, co nas spotkało, aby dać świadectwo, że takie cuda, o których czytamy w Biblii, zdarzają się także w XXI wieku.

Następnego dnia okoliczności niemal same zaczęły się układać. Podjęliśmy decyzję o wyjeździe do Niemiec. W ciągu jednego dnia znaleźliśmy bardzo dobrego specjalistę w zakresie operowania dzieci z HLHS – prof. Edwarda Malca, który kieruje Kliniką Kardiologii Dziecięcej, Chirurgii Wad Wrodzonych Serca Uniwersitätsklinikum Münster, porozmawialiśmy z nim i wysłaliśmy wyniki. To był piątek. Ponieważ poród mógł się zacząć w każdej chwili, do Niemiec musieliśmy jechać już w poniedziałek. Przez trzy dni weekendu musieliśmy zorganizować pieniądze na operację dziecka, która miała się odbyć tuż po porodzie. Suma była horrendalna: 300 tysięcy zł. Znaczną część pieniędzy pożyczaliśmy. Pożyczali dla nas krewni i znajomi. Nie wiemy jak to się stało, ale w poniedziałek wszystkich zebranych pieniędzy wraz z naszymi oszczędnościami było akurat tyle, ile było potrzeba na wyjazd do Niemiec.

Nowe serce – dar Boga

Gdy przyjechalśmy do kliniki, stan dziecka był bardzo ciężki. Przepływy krwi w mózgu dziecka oraz w pępowinie drastycznie się pogarszały. Próba wywołania porodu pogorszyła tylko sytuację. Zdecydowano o cesarskim cięciu. Zaraz po porodzie lekarze zabrali Anię, by przygotować ją do operacji. Czas naglił, nie pozwolono nam być przy niej ani minuty. Poprosiliśmy niemieckich lekarzy, by natychmiast po porodzie ochrzcił dziecko. Ania miała wrócić do nas w ciągu godziny – wróciła po trzech godzinach. Byliśmy przerażeni: czy z nią może być aż tak źle?

– Nie będzie żadnej operacji – oznajmił lekarz. Okazało się, że... wada serca zniknęła. Na USG mogliśmy zobaczyć serce Ani: nadmiernie powiększona prawa komora zmniejszyła się do pra-

Agnieszka i Andrzej Janczura z Wrocławia